Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 24 Października Nr 20. 1838 Roku.

ZARYSY SYBERYI,

TŁÓMACZONE Z DZIEŁ MARLIŃSKIEGO POD TYTUŁEM: RUSKIE POWIEŚCI I ROSPOWIADANIA.

Syberya obfituje w różnego rodzaju jelenie. Są tam i jelenie zwyczajne i jelenie *rosochate* (łosie), które Anglicy zowią Elk, Amerykanie zaś (moofe deer), a których rogi tak drogo płacą Chińczycy i Nabowie, i we właściwe syberyjskie (Renues) reny, i tych jest najwięcéj. Te co chętniéj żyją w krajach górzystych, w zimie pasą się po dolinach a w skwary letnie chronią się przed owadami na wiérzchołkach gór śniéżnych; przeciwnie żyjący w lasach oddalają się głębiéj na północ, zaludniają dla spokojności bagniska i dla miękiego mchu najulubieńszéj ich strawy. Miészkańcy Kolimy znając czas ich przesiedlenia, zgromadzają się z okolicznych koczowisk w brzozowych łódkach zwanych Wietki, w te miejsce Kolimy, kędy zwykle jelenie się przeprawiają; przyczajają się w trawie i leżąc w łódkach, oczekują zdobyczy. O świcie słychać tentent niezliczonego stada. Coraz bliżéj i bliżéj, aż nareście jeleń przywódzca przybiéga nad rzékę, ogląda się z bojaźnią na wszystkie strony, słucha, parska, wciąga wiatr, wszystko jest cicho i nieruchomo. Niedostrzegając niebezpieczeństwa wraca do stada; jestto znak przeprawy. Ochoczo wskakują do wody, zarzuciwszy na grzbiet rogi, płyną śmiało do drugiego brzegu. Gdy już s parę tysięcy jest w wodzie, wtenczas myśliwi z wielkim krzykiem rzucają się w sam środek, gdy tymczasem zasadzka od tyłu, niedozwala pozostałym odwrotu i napędza do wody; tu się rospoczyna zabój: łódki otaczają stado, odcinają od brzegów, i zmuszają płynąć pod wodę. Śmielsi wpadają wśród stada, kolą kopijami na prawo i lewo, w uda, żebra lub słabiznę. Zabite jelenie pęd wody unosi,

które poniższe łódki uprowadzają do brzegu. Ranione wyłażą na piasek i upadają z sił opadłe. Potrzeba wiedzieć, że piérwsze zabite, dzielą się równo pomiędzy wszystkich, dalsze do tego co zabił: stósownie do tego zwyczaju zręczniéjsi łowcy, tak miarkują siłę uderzenia, iż jeleń tylko do brzegu dójdzie i pada. Tymczasem pęd rzéki unosi zwiérzęta coraz niżéj, lecz walka przy radośnym okrzyku trwa ciągle i niezawsze bezpiecznie; niekiedy jeleń widząc nieuchronną zgubę, kładzie się na bok, i tak silnie wiérzga zadniémi nogami, iż nieraz przewraca łódkę. Inni łowcy mając już dosyć, opuszczają polowanie, a nakoniec wszyscy zmordowani przestają, i dopiéro w jesieni podczas ich powrotu znowu rozpoczynają. Mózg i ozor jeleni uważają Kolimcy jako przysmak i tym ra!zi gości traktują.

Opisawszy nowy pochód karawany północnéj, przypatrzmy się innym licznym ku wschodowi do portu Ochotskiego, jest on tylko przechadzką, w porównaniu s piérwszym. Skarbowy prowiant, pociski do Ochotska, do Gizyki i Kamczatki, rzeczy i kosztowności kompanii amerykańskiéj; nakoniec towary kupieckie, mąka, oléj, wódka i t. p., wszystko to razem wymaga przeszło 20,000 koni, i w jednym prawie wychodzi czasie. Juki dowożą się wołami na wiérzchołek Aldana póki jeszcze śniégi zupełnie niestopniały, lecz skoro się trawa ukaże, przekładają na konie. Góry natenczas rozlegają się krzykami i śpiéwami powodników (poganiaczy). Tu wdziérają się na nagie grzbiety granitowe, tam w brod przechodzą bystre potoki, owdzie się kręcą po zielonéj dolinie. Natura ożywia się, lasy puszczają pączki, nieznane kwiaty rozwijają się pod nogami, dzika pustynia znajduje miészkańców, a nieme urwiska głos. Nadzorcy rozpraszają się na strony dla polowania, a powtarzane echem wystrzały rozlegają się długo w dalekości. Raz przejéżdżają po nagich kamiéniach, drugi, po mszystych trzęsawiskach, to znowu po lodach nigdy niestopniałych; a rzéki, to gwałtowne, to spokojne, w miarę pogody lub pory dziénnéj, nieraz długo tamują drogę, ale za to łechcą ucho i przynęcają usta. Woda w nich czysta jak kryształ, smaczna jak reńskie wino, a zdrowa jak ze zdroju; pije się, i jeszcze się pić pragnie! Zachwycające widoki za

każdym krokiem; o każdéj skale jest jakaś legenda, podanie, o każdéj rozpadlinie (1). W kraju tym, niedźwiedzi włóczy się niesłychane mnóstwo, w pogodny dzień, można z wiérzchołka góry widziéć ich stada spokojnie kopiące korzenie ulubionych roślin; są spokojne, i rzadko napadają na ludzi, chyba w własnéj obronie; ale za to napadają na juczne konie, i rzadko się noc trafi żeby co niezarwali s karawany; są to wprawni złodzieje, szczególniéj łakomi są gorzałki, i z wielką zręcznością rozbijają bukłaki, w których ją wożą. Ów kosmaty dziedzic borów, napiwszy się dowoli, pozbawia się zwyczajnéj swéj niezgrabności, zaczyna się tarzać, przewracać, brykać, jakby chciał pokazywać sztuki gimnastyczne. Na zakończenie widowiska, zwykle bukłak drewniany wyrzuca w górę i uderzeniem łapy, rozbija w druzgi. Jeszcze są zabawniéjsze jego figle z ukradzioną mąką: naładowane nią miechy skórzane, toczy do najbliższego strumienia, bo niémogąc jeść suchéj, rozrywa skórę i wysypuje do wody, jakby chciał zrobić zaciérki; ale pęd wody, unosi jego pracę; Mysio, traci cierpliwość; resztę mąki rozwiéwa w powietrzu; i cały się upudruje.

W piérwszych czasach, konie na drodze do Ochotska tysiącami padały, a liczne karawany aż do zimy gniły pod otwartém niebem, niémogąc ruszać daléj. Ale już od lat dziesięciu niesłychać o tém; wcześniéjsza bowiém wywózka na saniach, zachowuje konie przy sile i zdrowiu, gdyż wszystkie choroby pochodziły z utrudzenia. Dawniéj burze i niepogody dokuczały wędrownikom na górach; teraz wszyscy powiadają, iż tam panuje przez lato piękna pogoda, co się da wytłómaczyć naturalnie; pobliż-

---

(1) Najważniéjsza Legenda jest o okręcie, który ma się znajdować na górze Allach Juna, leżącéj nad brzegiem tamecznego Jeziora wielkiego. Powieści te opowiadane przez Jakutów i powtarzane przez kupców, przestraszają wędrujących, i nikt niémógł otrząść się z lenistwa, ażeby poszedł i naocznie się przekonał o baśni. Byłem tam i przekonałem się (mówi autor) iż niéma żadnego okrętu. Powód do téj powieści podał Zrąb s kolców sosnowych, zapewne przez rybołowców postawiony dla połowy a może i dla ochrony w porze nocnéj. Drzewa chociaż przegniłe poznać jednak można, że niezbyt dawne, a kształt ich cokolwiek podobny do wręgów, (żeber-statku) zrobił w imaginacyi podobieństwo okrętu.

sze bowiém lasy, które niedozwalały wysychać błotom, dziś przez pożary przerzedziły się i atmosfera się oczyściła. Silna ręka człowieka, nietylko rozbraja burze piorunowe, wydziérając im błyskawice, jak żądło z ziemi; ale jeszcze ściga je po całéj przestrzeni Nieba, tworzy około siebie nową naturę, i rozpościéra nowe klimata, jak namiot.

Cóż powiémy o jeździe psami? używają ich do przewożenia towarów między Zatiwerskiem, środkową i niższą Kolimą, około Gizyki Kamczatki, a niekiedy między Aldoną i Ochotskiém, również w okręgach Narymskim i Berezowskim i we wszystkich koczowiskach Boguliczow, Samojedow, Kórjakow, Czukczow i Kamczadałów. Między Tobolskiem i Berezowem, wiele jest stacyj pocztowych, gdzie się psy zaprzęgają. Dobrémi psami można ujechać 200 wiorst na dobę, lecz stacye są urządzone po 70 wiorst; karmią ich mięsem, nie rybą. Jazda ta, ma swoje niedogodności i niebezpieczeństwa. Niezmiernie bowiém trudno zawsze utrzymać równowagę, często się trafia, iż wywrócą podróżnego, a same lecą naprzód, i nieboraka zostawią samego na piechotę; w pustyni, ścigają każdego ptaszka co się zerwie lub zwiérzątko co się przemknie. Rzadko się trafia zima w Ochotsku, ażeby jaki człowiek wracający z gościny do domu, w noc mglistą gdzie nieprzepadł; obłąkane psy zawiozą go na oparzeliska, albo zgubią nad rzéką. Nadto, kiedy pada śniég mokry, potrzeba dla nich drogę wydeptywać. W przypadku gołoledzi i większych mrozów, dają im pewien gatunek bócików i podbrzuszów.

Znajomy badacz przyrodzenia Arago, uważając, że śniég niejest przewodnikiem ciepła, o czém rossyjscy wieśniacy od dawna wiedzą, kiedy nasiona pod śniégiem chowają, wnosi: «iż dla tego opiekuńcze przyrodzenie, najwięcéj zsyła śniégu w kraje mroźne, gdyżby mróz wszystko wyziębił: śmiem niepodzielać tego zdania; wszystko ma swoje granice. S pewnością powiadam, iż więcéj jest śniégu w Bessarabii, niżeli w Rossyi północnéj, a tu więcéj niż w Syberyi, słowem: obfitość jego zależy od zmiany pogody, nie od mrozu. Stąd okolice bliskie morza i wielkich jezior, okolice poprzerzynane wysokiémi górami, są śnieżniéjsze

od stepowych. Stąd obwód Jakutski ognisko zimna, rzadko nad poł arszyna wyżéj, pokrywa się śniégiem, i bydło w zimie, chodzi na otawę (pasza podśniéżna tak przez nich zwana). Wprawdzie wiatr robi wysokie nawieje, ale te nie są miarą ilości spadłego śniégu. Bo i skąd mogłyby być obfitsze śniégi w krajach zimnych, kiedy one padają tylko w jesieni, tworząc się s pary wód marznących. Później tworzyć się niémogą, gdyż stałość atmosfery, niedopuszcza wiatrów, któreby nagnały pary z okolic cieplejszych. Przez całą zimę termometr tam nieokazuje jak 33° a następnie, rozrzedzone powietrze, niedozwala parom wznieść się do wysokości, w któréj się śniég może utworzyć. Jeszcze przyrodzenie dozwoliło tu rość cedrom, jodłom i sosnom a nawet żytu jaremu i pszenicy, i niepozbawiło nawet ogrodowych owoców. Ale nietylko na zmarzłéj ziemi, na lodowiskach nawet, może się rozwinąć wegetacya, jak to uważał kapitan Parry w ostatniéj swéj podróży do biegunów. Wynika stąd, że martwość wegetacyi w Syberze, nie od mrozów pochodzi, ale brak ciepła i światła, niedozwala rozwinięcia się żywotnemu przyrodzeniu, na trzęsawiskach polarnych. Śniég może tylko uchronić od wewnętrznego zimna nasiona trawiaste i to do pewnego stopnia (2). Mniemam, iż się niegodzi pogardzać i tém spostrzeżeniem meteorologicznem, i jedno bowiém ziarno na rachunek poznania natury, niewadzi. Dla mnie boleśno jest widziéć jak wielu nawet Sybirzan, pobożnie powtarza błędy zagranicznych professorów, dla tego tylko że zagraniczni. Przekona się czytelnik, że u Łopa- rów, Ostiaków i poniżéj Leny

(2) Szanowny Humbold utrzymuje, że aby zaklimatować drzewa, potrzeba badać średni stopień ciepła stref zimnych i umiarkowanych; zdaje mi się, że to w praktyce do niczego niedoprowadzi. W Jakutsku, biorąc rocznie, przypada na każdy dzień 5 1/2 stopni zimna, a przecież tam rosną wielkie drzewa i pszenica. Na trzęsawiskach zimno mniéjsze, a wegetacya pomyślniéjsza niejest. Powtóre, średnia temperatura jednego lata może wskazać stopień równości wegetacyi, ale trzeba do tego przydać uwagę, w jakim stopniu mróz zmrozi pień drzewa, oraz czy ranki niezważą kwiatu i t. d. W ogólności mniemam, że dąb rość może w całéj południowéj Syberyi, bo zima mu nieszkodzi, a lato podobnież jak w Gubernii Kazańskiéj, dostateczne do zupełnego rozwinięcia.

w stronach najbardziéj zimnych, śniégi nie są zbyteczne, kiedy tam reny do sań zaprzęgają, gdy przeciwnie, w Ochotsku i Kamczatce, tylko na siodłach mogą drogi przebywać, dla głębokości śniégu. Zwróćmy się teraz na południe i wschód, dokąd kupcy towary swoje na grzbietach jeleni dostarczają.

Prawie całą stronę prawą Leny do granic Dauryi i Ochotskiego morza; zasiadają koczujący Tungusowie i Lamutowie, spokojni myśliwcy wschodniéj Syberyi; do nich to przez niezmierne pustynie niezmordowany przybywa kupiec, ażeby s piérwszéj ręki nabył zdobycz jego przemysłu. Na domysł niepewnych powieści brodzi, błąka się, natrafiając na dzikowców w lasach lub trzęsawiskach, po których od wieków żadnéj niéma drogi, żadnego śladu koła lub końskiego kopyta. Przypadkiem trafia dwa lub trzy baraki (szałase) i tak się cieszy z inno-plemiennych jak s krajowców. Oni go przyjmują jak brata, gościnność i wzajemne podarki, poprzedzają zamianę. Tungus acz biédny lecz uczciwy i gościnny. Żyjący tylko złowów, czasem trzy dni pości nic niezabiwszy, a przecież gotów ostatnim kawałkiem podzielić się s podróżnym. Dla niego jest najmiększa deka, najgęstsze śmietanka od łani, i najwyborniéjsze jagody oblepichi. Wypytawszy się o koczewiskach innych, kupiec opuszcza gościnne szałasy (urusy) i puszcza się daléj na spokojnych jeleniach na ocean pustyni. Jakaż tu panuje głucha cisza, cień lasów niczém niezakłócona! Zdaje się wiatr nawet tu niezawitał, żaden listek niedrży na osinie... brzoza na pniu gnije, albo zwolna na drugą się pokłada. Czarna wiewiórka siedząc na gałęzi ciekawie spogląda na człowieka i znowu zaczyna gryźć korę; spłoszony soból mignie w dali, i chyżo skacze z drzewa na drzewo; samotna czapla z żałobnym krzykiem porywa się z błota i ulatuje wyciągając w tył swoje długie nogi. Mészka rozległą kolumną zwija się nad zaczerwienionémi od rudy oparzeliskami... i tyle tylko wszystkiego. Nigdzie śladu drogi albo znaku roboty jakiéj, nigdzie głosu ludzkiego.... Chyba czasem podróżnik przejedzie około mchem pokrytego Bożyszcza samotnego na wiérzchołku góry, który jest jak-

by duchem spustoszenia albo pomnikiem wieków i narodów dawno znikłych (3). Czasem wzrok jego spostrzeże trop pazurzysty zwiérzęcia, złazi s konia, przygląda się i zadrży ze strachu— jestto ślad pantery.

Pantera! powié ktoś z szyderskim uśmiéchem? Tak jest: pantera, i to jeszcze wielkiego gatunku; czy ją tam przypędza szukanie zdobyczy ze środkowéj Azyi podczas lata, które jest wszędzie gorące, czy wypłoszona jest s Chin przez obławy? dość na tém, iż rzadki się rok trafia, ażeby w okręgu jakutskim jednéj lub dwie niezabito, a wiele ich widują. Jéj żarłoczność, śmiałość, siła i rączość, przestrasza myśliwców; a rzadko się trafia, ażeby krwią niekupić jéj skóry. Opowiémy czytelnikom zdarzenie 1837 roku.

Dwie familie, jedna jakutska druga tunguska, koczowały razem niedaleko Jakutska. Ich dwaj naczelnicy, wielcy myśliwi, żyli między sobą oddawna w przyjaźni. Pewnego poranku żona piérwszego, wpadła do szałasu z wielkim przestrachem, i ledwie się od niéj dowiedziano, co to może być za zwiérzę nieznane którego się przelękła. Myśliwcy pochwyciwszy wintówki wybiegli na pole, i również s kolei struchleli. W odległości dwóch strzałów od szałasów, leżała pantera. Lękając się rozdzielania się na łowach, zostali w domu. Dwie doby upłynęło a zwiérz się nieoddalał: z upragnieniem chciał zdobyczy, i zdaje się iż co chwila głód powiększał jego zuchwałość. Krzyki, rzucanie głowień, brząkanie w kocioł, wszystko było napróżno, wstawał, brykał, biegał i znowu się pokładał w tejże saméj odległości. Minęła jeszcze doba i łowcy rozpaczać poczęli; płacz i narzékania familii pragnącéj i głodnéj, obudziły odwagę przelęknionych. Wreście na jedno wychodziło, umiérać z gło-

---

(3) Tungusy opowiadają, iż oprócz tych bałwanów, jest na wysokiéj górze w kraju Udzkim okręt wrosły w ziemię, nikt jednak niebył dość ciekawy, a może odważny, gdyż góra bardzo do wchodu przykra, ażeby naocznie sam się przekonał, co mogło być powodem do powieści krajowców. Mniemam, iż to być musi przekręcone podanie w całéj Azyi znane o Arce. Tunguzy acz nie są s plemienia Kaukazkiego, być może, iż kiedyś z niémi zetknęli się i od nich powieść o Arce otrzymali.

du i pragnienia lub od pazurów zwiérza. Piérwszy Jakut odważył się spotkać. Nabiwszy strzelbę szérokorurną, którą miał przypadkiem, podwójnym ładunkiem, poszedł na oblegającego nieprzyjaciela. Zwiérz zdumiony przyglądał się przybliżającemu, zaczął wesoło machać ogonem, rozdziawiał krwawą paszczę, nakoniec się oblizował jakby przezuwając zdobycz. Lecz gdy Jakut dla pewniéjszego strzału przyklęknął, on się najéżył, zwinął jak żmija, i rzucił się jak błyskawica; wystrzał, spotkał go w biegu, ale w mgnieniu oka, ręka nieszczęśliwego strzelca, była w paszczy drapiéżnéj pantery. W téj chwili Tungus rzucił się na nią s palmą (nóż u pasa kończasty) i zadał trzy rany. Zwiérz obraca swą złość na nowego napastnika, już strzaskał osadę noża, już się zabiérał szarpać pazurami..... gdy szczęściem Jakut odzyskuje odwagę, chwyta nóż zdrową ręką, i wraża w bok pantery, ta osłabiona upływem krwi, opuszcza zdobycz, odchodzi i upada, ale zranieni i wysileni myśliwcy niémogli jéj ścigać. Wieczorem zwiérz zdechł. Widziałem skórę którą kupił naczelnik okręgowy, była nadzwyczajnéj wielkości (4). Odważny Jakut umarł we dwa dni; Tungus długo kawęczał.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

---

(4) Niémając względu na centki, chętniebym go nazwał Tygrysem chociaż to niebył starożytny *Pardalis* (Felispardus) podług Lineusza, ani podług Cuvier Lampart (Felis jubata), ani sądząc po wzroście, iż to Francuzka Pantera. Zowią go tu Barsa, zdaje się iż u starożytnych on żył w zimnych klimatach, i przodkowie znali go, nie z saméj tylko powieści, gdyż często napotykamy w Powieści o Pulku Igora „gniazdo Pantery.“ W górach Kaukazu, często zabijają Tygrysów, a górale zapewniają, że tam i lwy (Aslan) się znajdują. Zdaje się iż bardziéj zaludnienie, niż klimat wygnały te zwiérzęta z Europy i s części Azyi. Pompejusz, przy otwarciu swojego teatru, okazał 600 lwów i 410 Rasów. Trajan po zwycięzeniu Partów, wyprowadził na igrzyska 1,100 rzadkich zwiérząt. Filozof z radością widzi iż krwawe uciechy Rzymian, uwolniły ludzkość od drapiéżnych zwiérząt.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.